

## **Piotr Witek**

John H. Arnold, *Historia. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. J. Jaworska, Warszawa: Prószyński i Sk-a 2001.

Pytanie o to, czym jest historia, wydaje się mieć fundamentalne znaczenie nie tylko dla metodologów historii czy historyków historiografii. Jest to również niezwykle istotna kwestia dla badaczy przeszłości, na co dzień borykających się z problemami poznania, zrozumienia czy wreszcie wyjaśniania tego, co wydarzyło się przed laty.

Historia raz bywa konceptualizowana w duchu „cycerońskiego pragmatyzmu” jako nauczycielka życia<sup>1</sup>, innym razem zaś bywa osądzana za pośrednictwem retoryki zaproponowanej przez Paula Valery’ego, który powiada, że „historia jest najbardziej niebezpiecznym produktem chemii intelektu”<sup>2</sup>. Historia jest również postrzegana jako nauka, a co za tym idzie, rozumienie jej relatywizowane jest do wyznawanego ideału nauki.<sup>3</sup> Ale historia to również dzieje stanowiące przedmiot zainteresowania dla historii jako dyscypliny naukowej.<sup>4</sup> Co więcej, historia coraz częściej konceptualizowana bywa jako dziedzina sztuki czy literatury.<sup>5</sup>

Tak więc, w zależności od sposobu pojmowania historii stawiamy jej inne cele, a w konsekwencji generujemy różne sposoby ich realizacji. Mamy w stosunku do niej różnorodne wymagania.

<sup>1</sup> Zob. Jerzy Topolski, *Od Achillesa do Beatrice de Planissolles. Zarys historii historiografii*, Warszawa 1998, s. 16.

<sup>2</sup> Paul Valery, cyt. za Jerzy Topolski, *Od Achillesa...*, op. cit., s. 86.

<sup>3</sup> Ten problem dokładnie omawia Jan Pomorski, *Historyk i metodologia*, Lublin 1990, ss. 53-79.

<sup>4</sup> Zob. np. Jerzy Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998, ss. 10-11; idem, *Świat bez historii*, Poznań 1998, s. 7.

<sup>5</sup> Zob. np. Hayden White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 2000, ss. 78-110, 211-237; zob. również: Linda Hutcheon, „Historiograficzna meta-powieść: parodia i intertekstualność historii”, w: Ryszard Nycz (red.), *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Kraków 1997, ss. 378-399.

Pomimo tak wielu prób zdefiniowania interesującej nas kategorii, pytanie o to, czym jest historia, wciąż pozostaje otwarte. Dlatego każda nowa propozycja konceptualizacji działalności historyka spotyka się z ogromnym zainteresowaniem.

Kolejną próbę zmierzenia się z historią i związanymi z nią zagadnieniami: prawdy, źródła historycznego, zmienności historycznej, przeszłości, sensu historii, narracji historycznej czy wreszcie samego procesu poznania historycznego, podjął angielski mediewista John H. Arnold.<sup>6</sup> Biorąc pod uwagę fakt, że w swojej książce angielski historyk wychodzi naprzeciw powszechnej opinii wyrażonej przez Thomasa Kuhna, iż „w historii, bardziej niż w jakiegokolwiek innej znanej mi dyscyplinie, ukończony produkt badań ukrywa charakter pracy, która doprowadziła do jego powstania”<sup>7</sup>, propozycja ta wydaje się być atrakcyjnym punktem zaczepienia dla metodologicznej refleksji nad fundamentalnymi pytaniami o historię.

W opowieści Arnolda mamy do czynienia z próbami definiowania historii na wiele sposobów, np. jako procesu, który nigdy się nie kończy, który wychodzi od pytań i do pytań się sprowadza.<sup>8</sup> Ważna jest tu sugestia dotycząca unikania wieloznaczności pomiędzy pojęciami „historia”, „przeszłość” i „historiografia”. „Słowo ‘historia’ – czytamy u Arnolda – często odnosi się zarówno do samej przeszłości, jak i do tego, co badacze o przeszłości piszą. ‘Historiografia’ zaś może określać i proces pisania historii, i badanie tego procesu. W tej książce – powiada nasz badacz – używam terminu ‘historiografia’ w znaczeniu procesu spisywania dziejów, a terminu ‘historia’ na określenie produktu tego procesu.”<sup>9</sup> Tak więc historiografia rozumiana jest tu jako pewnego rodzaju praktyka społeczna, sterowana właściwymi sobie regułami. Efektem praktyki

---

<sup>6</sup> John H. Arnold, *Historia*, Warszawa 2001.

<sup>7</sup> Thomas S. Kuhn, cyt. za: Jan Pomorski, „Wprowadzenie: spory wokół narracji historycznej”, w: Jan Pomorski (red.), *Metodologiczne problemy narracji historycznej*, Lublin 1991, s. 11.

<sup>8</sup> John H. Arnold, *Historia*, op. cit., s. 15; dalej: „Nic tak naprawdę nie ma końca, jedne opowieści przechodzą w następne, tysięczmilowe podróże przez ocean zmieniają się w podróże przez kontynent, mnożą się znaczenia i interpretacje. ‘Geneza’ to po prostu miejsce, od którego decydujemy się podjąć opowieść. Określa ona formę tej opowieści i zarazem jest przez nią określana. O ‘skutkach’ piszemy wtedy, gdy nie mamy już sił opowiadać dalej”; *ibid.*, s. 105.

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 15.

historiograficznej jest historia, postrzegana przez Arnolda jako opowieść. Dlatego w innym miejscu możemy przeczytać, że historia, jako zbiór prawdziwych opowieści z przeszłości, powstaje z tego, co zwróciło naszą uwagę i co zdecydowaliśmy się powtórzyć naszym współczesnym.<sup>10</sup> Historia wydaje się być tu więc utożsamiana z narracją historyczną, rozumianą jako końcowy wytwór pracy historyka.<sup>11</sup>

Nie mniej interesująca jest propozycja ujęcia historii jako sporu, już nie tylko między różnymi badaczami, ale „między przeszłością a teraźniejszością, między tym, co rzeczywiście się wydarzyło, a tym, co się dopiero stanie”<sup>12</sup>. Ów spór to nic innego jak swoista, poznawcza gra kulturowa, prowadzona między kulturą badaną – świadectwami przeszłości a kulturą badającą – paradygmatem, w którym działa historyk.<sup>13</sup>

Konsekwencją takiego ujęcia historii jest mówienie o dziejach jako „prawdziwych opowieściach”<sup>14</sup>. Prawdziwość historii polega na zachowaniu zgodności ze świadectwami i faktami, na których bazuje. Owo założenie prawdziwości to umowa, że niczego się nie zmyśla i nie przekręca; co więcej, polega również na ujęciu przeszłości w formę ciekawej, spójnej i pożytecznej narracji.<sup>15</sup> Historia, w tej perspektywie, powinna także wskazywać, kiedy „dane są mylne i wymagają powtórnego opracowania”<sup>16</sup>. To z kolei uzależnione jest od kontekstu, w jakim ma miejsce refleksja nad historią, nad tym, czemu i komu ma ona służyć.

Zatem rozważania Arnolda nad zagadnieniem prawdy również wykraczają poza powszechnie obowiązujący „platoński” standard. „Sądzę – pisze badacz – że domagając się jedynej, niepodzielnej prawdy, monolitycznej Prawdy, tłumimy czasem inne możliwe głosy, przemilczamy możliwe historie.”<sup>17</sup> Prawda jest według Arnolda procesem osiągnięcia konsensusu społecznego, a to dlatego że to, co uchodzi za „prawdę”, zostaje uznane za „prawdziwą opowieść”, opiera się w głównej

<sup>10</sup> Ibid., s. 18.

<sup>11</sup> Np. Jan Pomorski, *Historyk...*, op. cit., ss. 125-148.

<sup>12</sup> John H. Arnold, *Historia*, op. cit., s. 24.

<sup>13</sup> Zob. np. Jan Pomorski, „Koncepcja paradygmatu historiograficznego”, w: Barbara Jakubowska (red.), *Historia. Poznanie i przekaz*, Rzeszów 2000, s. 142.

<sup>14</sup> John H. Arnold, *Historia*, op. cit., s. 24.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Ibid., s. 131.

mierze na uzyskaniu zgody, na uznaniu naszych bliźnich. W konsekwencji niemożliwy do utrzymania wydaje się podział na fakt i znaczenie. Według Arnolda jest tak, ponieważ nie można mówić o żadnym „fakcie”, żadnej „prawdzie” poza kontekstem znaczenia, interpretacji i osądu.<sup>18</sup> Innymi słowy, nie jest możliwe mówienie o fakcie i prawdzie poza kontekstem kulturowym, w ramach którego powstały i zostały uznane za własne.

Mamy tu do czynienia z konsensualną koncepcją prawdy, opartą, z jednej strony, na cyceronijskim nakazie nieprzekazywania fałszu, a z drugiej – czerpiącą z tradycji neopragmatyzmu amerykańskiego czy konstruktywizmu. W tej perspektywie prawda jest raczej wytwarzana niż odkrywana. Jak powiada Richard Rorty: „Prawda nie może być na zewnątrz – nie może egzystować w oderwaniu od ludzkiego umysłu [...]. Świat jest na zewnątrz, nie ma tam jednak opisów świata. Tylko opisy świata mogą być prawdziwe bądź fałszywe. Świat sam w sobie – niewsparty opisową działalnością istot ludzkich – takim być nie może.”<sup>19</sup> Stąd fakty, prawda i znaczenia przynależą nie do „świata samego w sobie”, ale do rzeczywistości kulturowej, społecznie predefiniowanej lub już zdefiniowanej.<sup>20</sup> W myśl tej propozycji zachowanie zgodności ze świadectwami i faktami, o których pisze Arnold, to nic innego jak wypracowanie konsensusu społecznego w procesie definiowania sytuacji historycznych, w ramach poznawczych i komunikacyjnych gier kulturowych, z użyciem środków samej kultury.

W konsekwencji badacz poddaje w wątpliwość koncepcję tzw. „istoty rzeczy” czy „natury”. Pisze: „czy ‘istota’ znaczy cokolwiek dla nas? Czy wierzymy w jakies „istotowe” więzi między różnymi ludźmi i epokami? Jeśli tak, to zapewne dlatego, że wierzymy po prostu w uniwersalne prawa człowieka i szukamy podstaw dla ludzkiej przyzwoitości i nadziei. I tak być powinno. Jednak z historyka nie ma tu, zresztą słusznie, szczególnego pożytku: może on nam co najwyżej przypomnieć, że ‘prawa człowieka’, są wynalazkiem pewnej epoki (co nie umniejsza ich wagi), podobnie jak ‘prawo naturalne’, ‘własność prywatna’, ‘rodzina’ i wiele innych”.<sup>21</sup> Tak popularny wśród wielu historyków „archimedeso-

<sup>18</sup> Ibid., s. 130.

<sup>19</sup> Richard Rorty, *Przygodność, Ironia i Solidarność*, przeł. W.J. Popowski, Warszawa 1996, s. 21.

<sup>20</sup> Zob. Andrzej Zybortowicz, *Przemoc i poznanie*, Toruń 1995, s. 151.

<sup>21</sup> John H. Arnold, *Historia*, op. cit., s. 135.

wy punkt”, jakim jest „istota”, to również wytwór kultury i tylko jako taki może być analizowany. W żadnym wypadku „istota” nie jest odkrywana ani w jakiś sposób nam dana, a jedynie konstruowana w ramach poznawczych gier kulturowych. Tak więc uzasadnianie „istotą rzeczy” czegokolwiek, np. twierdzenia, „że męskimi terminami można określać tak mężczyzn, jak i kobiety, albo że różne rasy odznaczają się odrębnymi cechami charakteru, albo że nasz system polityki i rządów jest jedynym słusznym modelem”<sup>22</sup>, wydaje się nadużyciem. Ma rację Arnold, kiedy pisze dalej, iż „historycy mogliby znaleźć sobie nowe zadanie: przypominać poszukiwaczom `istoty’ o cenie, jaką za takie poszukiwania mogą zapłacić”<sup>23</sup>. Zatem to, co wydawało się być „istotą” kilkadziesiąt lat temu, z perspektywy czasu, innego kontekstu kulturowego przestaje nią być. Dlatego możemy się zgodzić ze stwierdzeniem Richarda Rorty’ego, że pojęcie „natury” czy, jeśli ktoś woli, „istoty” sprawia więcej kłopotów niż jest tego warte.<sup>24</sup>

Dlatego sensownej użyteczności dla historii upatruje Arnold przede wszystkim w tym, że warto uprawiać ją dla rozrywki. „Studiowanie przeszłości – powiada – sprawia przyjemność, tak jak studia nad muzyką, malarstwem, filmem, botaniką czy gwiazdozbiorami. Niektórzy z nas czerpią zadowolenie z oglądania starych dokumentów, wpatrywania się w stare malowidła i dostrzegania w nich fragmentów świata, który nie jest do końca naszym światem”<sup>25</sup>. Drugim ważnym argumentem na użyteczność historii jest, według Arnolda, to, że można wykorzystywać jej jako narzędzia myślenia. „Studiowanie dziejów wymaga, by wyjść poza własny, teraźniejszy kontekst i badać wybrane światy. Siłą rzeczy stajemy się dzięki temu bardziej świadomi własnego życia i jego uwarunkowań” (s. 136). Trzecim powodem, dla którego powinno uprawiać się historię, jest jej użyteczność ze względu na możliwość myślenia o sobie inaczej, dowiedzenia się o tym, jak

---

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> Richard Rorty, *Przygodność...*, op. cit., s. 25: „Powiedzenie, że nie istnieje nic takiego jak swoista wewnętrzna natura rzeczywistości, nie oznacza, że swoista wewnętrzna natura rzeczywistości okazała się być, ku naszemu zaskoczeniu, naturą zewnętrzną, nabytą. Jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że «swoista wewnętrzna natura» to termin, którego oplaci się nie stosować, wyrażenie, które sprawiło więcej kłopotów, niż było tego warte”.

<sup>25</sup> John H. Arnold, *Historia*, op. cit., s. 135.

„wydarzyliśmy się” jako te a nie inne osoby, zdania sobie sprawy z możliwości działania inaczej (s. 138).

Jeśli wykorzystujemy historię do namysłu nad tym, jakich dostarcza nam przykładów, którymi moglibyśmy się kierować, to nie oznacza to jakiegos jej uprzywilejowanego statusu. „Podobne zadanie – powiada autor – spełniają powieści, kino, telewizja” (s. 136). Tak więc historia jest jedną z praktyk społecznych służących do poznawania, osvajania kulturowej rzeczywistości. Arnold powiada, że „idea jednej prawdziwej [w jakiś szczególnie sposób uprzywilejowanej – P. W.] opowieści Historii przez wielkie „H” – pozostaje ogromnie atrakcyjna, a przez to jest ogromnie niebezpieczna” (s. 133). Tak jak inne praktyki społeczne: komunikacyjna, artystyczna, obyczajowa, religijna, praktyka historiograficzna, a w konsekwencji historia pozwala nam orientować się we współczesnym świecie. Historia jest w tym kontekście „autorefleksją pokolenia, zapisem jego samowiedzy kulturowej”, praktyką społeczną zrelatywizowaną do określonego paradygmatu.<sup>26</sup> W funkcji poznawania czy osvajania kulturowej rzeczywistości nie jest historia ani bardziej, ani mniej atrakcyjna od innych praktyk społecznych. Jest po prostu jednym ze sposobów radzenia sobie ze światem, z którego możemy skorzystać bądź też nie.

Zagadnienia związane z teoretycznym uchwyceniem kategorii źródła historycznego, choć interesujące, wydają się być, w pewnym sensie, niespójne z metodologicznego punktu widzenia.

Propozycje ujęcia źródła historycznego jako fragmentu układanki, jako materiału, który nosi ślad przeszłości, zdają się nie odbiegać od powszechnie przyjętych interpretacji.<sup>27</sup> Problem pojawia się wtedy, gdy dla naszego badacza źródła historyczne raz przemawiają głosem z przeszłości, innym razem nie. Kiedy przemawiają, to nie same za siebie, ale za tych, którzy odeszli (s. 89). W innym miejscu możemy przeczytać, że źródła historyczne w zasadzie nie potrafią mówić i nie zdradzają nam

---

<sup>26</sup> Jan Pomorski, „Koncepcja paradygmatu...”, op. cit., s. 141.

<sup>27</sup> John H. Arnold, *Historia*, s. 23 i 72; „Czym są w takim razie źródła? Aż do niedawna tworzyły one coś w rodzaju ekskluzywnego klubu: szanowni uczeni oceniali materiały źródłowe pod kątem stosowności treści, wydając sądy o ich dokładności, solidności i słuszności zawartych w nich opini. Bywało, że dane źródło dostępne było szczególnie przywileju i przepuszczano je przed innymi przez solidną bramę historiografii.”

wszystkiego. Jako że brakuje im „własnej woli”, niezbędny jest historyk, który w jakiś sposób pozwala przemówić źródłom (s. 89).

Jest to „kliniczny” przykład przemieszania dwóch postaw poznawczych odnoszących się do kategorii źródła historycznego. Jedna z nich zakłada, że źródła są w stanie przemawiać w imieniu bohaterów przeszłości i mają niejako przewagę nad historykiem. Mamy tu do czynienia z koncepcją sugerującą, że źródło jest czymś w rodzaju gotowego wytworu, rezerwuaru wiedzy o przeszłości. Takie mówiące źródło, chociaż nie jest przezroczyste i niewinne (s. 84), odzwierciedlając intencję autora, daje dostęp do myślowej sfery przeszłości. Intencja samego źródła jest tu niejako zbieżna z intencją autora. Rolą historyka jest odkrycie, zebranie owej gotowej, zapisanej w przemawiających źródłach wiedzy (wiedzy źródłowej). Intencja historyka badającego źródło zdaje się nie odgrywać znaczącej roli. Aktywną rolę odgrywa źródło, historyk jest bierny. Druga postawa sugeruje, że źródła nie są w stanie mówić o przeszłości, a tym bardziej wieloma głosami. To historyk, odwołując się do różnorodnych procedur badawczych, wytwarza wiedzę o przeszłości w procesie analizy źródeł, a co więcej, decyduje o tym, co ma być źródłem historycznym i jak jest ono konceptualizowane. W tym przypadku to historyk ma przewagę nad materiałem źródłowym.

Pierwsza postawa sugeruje rolę historyka jako biernego odkrywcy. Intencja autora źródła niejako sama komunikuje się w źródle. Mamy tu do czynienia z przekonaniem, które można określić jako „naiwny realizm”. Druga, wprzęgnięta w tradycję konstruktywizmu, proponuje mu rolę kogoś aktywnego, kto wiedzę wytwarza w ramach respektowanych reguł i procedur. Historyk odtwarza treści doświadczenia społecznego, odkrywa zawartości istniejących gier kulturowych bądź projektuje nowe obszary doświadczenia kulturowego.<sup>28</sup>

Do historyka należy wybór, która z ról mu bardziej odpowiada. Jest to wybór teoriopoznawczy, związany ze sposobem pojmowania historii, systemem wartości, wyznawanym ideałem nauki, szerzej – paradygmatem.

Książka Johna H. Arnolda jest jakby popularyzującym traktatem historiograficzno-metodologicznym, podejmującym trudne i ważne dla warsztatu badawczego historyka problemy. Jest ona kolejnym dowodem na to, że o sprawach trudnych i ważnych można pisać w sposób

<sup>28</sup> Por. Andrzej Zybortowicz, *Przemoc...*, op. cit., ss. 128-152.

przystępny i niezwykle atrakcyjny. Ciekawe egzemplifikacje źródłowe i historiograficzne uatrakcyjnają wywód Arnolda, czyniąc go zrozumiałym i użytecznym nie tylko dla wytrawnych historyków, metodologów czy historyków historiografii, ale zwłaszcza dla młodych adeptów sztuki historiograficznej. Biorąc pod uwagę fakt, że wiele propozycji teoretycznych może uchodzić za kontrowersyjne (np. nie-spójności w dyskursie dotyczące źródła historycznego), książka Arnolda może być punktem wyjścia do refleksji i dyskusji nad problemami związanymi z poznaniem przeszłości. Jako zapis samoświadomości metodologicznej badacza, stanowi doskonały przykład tego, że filozoficzna refleksja nad procesem poznania jest nie tylko niezbędna ale niezwykle interesująca. Dzięki niej ucieczka historyków z wieży Tukidydesa staje się nie tylko możliwa, ale w niektórych przypadkach niezbędna.

*Piotr Witek*

---